

WANDA MIŁASZEWSKA

## Cmentarz i sad

24)

„Kochany panie Jerzy! — pisał mój sąsiad Górski szerokim piśmem gospodarskim, płynącym nieco falście ku górze na wykwinnym papierze listowym! — Przede wszystkim w imieniu swoim i sąsiedztwa wyrażam radość, że Pana tu wkrótce ujrzemy. Przykro mi tylko, że, jak sądzę z treści pańskiego telegramu, powiadomił go pierwszy o bolesnej dla niego stracie. Zgon szanownego wujaszka pańskiego nastąpił bowiem już dawno, przeszło rok temu, dokładnie 4-go marca. Nieboszczyk pan Klemens do ostatnich chwil życia wyglądał Pana i o nikim z moją córką i z nami nie mówił, jak tylko o Panu.

Nie mogliśmy zawiadomić Pana wcześniej, nie wiedząc, co się z nim dzieje, ani gdzie obecnie przebywa. I teraz odpowiadam listem, bo telegraf u nas tylko na usługach wojska. Cóż, wojnę mamy! — Dla nas to się dopiero zaczęło na dobre!

Kiedy się mogę spodziewać pańskiego przyjazdu? Od soboty konie będą na stację wysyłał. Ja tu teraz do bożowskiej gospodarki trochę swoich trzech groszy wtrącałem, upoważniony przez s. p. wujka pańskiego, który ogromnie bolał nad tem, że taki piękny majątek bez opieki i dozoru zostanie. Administruje dawny ekonom, obecnie rządca Lisowski... Ale Pan wie o starym przysłowiu: „Pańskie oko konia tuczy!” Wielka to i mądra prawda. Lisowski może i nieżyły człowiek, ale obcy, więc nieżyczliwy. Jak kto nie na swoim pracuje, zawsze dba mocniej o własną kieszeń, niż o cudze dobro. Nikt tak ziemi-matce dogodzić nie potrafi, jak dziecko jej własne, rodzone...

Chciałbym tu Pana widzieć jeszcze z tego względu, że teraz siewy za pasem, — czas dla nas, rolników, gorący... Niechym choć trochę odpowiedzialności z bark zrzucił. A pan się od razu rozeznana potrosze na tem i na owem. Co do mnie, radą życzliwą i pomocą zawsze służę. Raz jeszcze powtarzam, że oczekuję z niecierpliwością wielką i że konie będą czekały codzień na Pana, od soboty począwszy. Pozdrowienia niniejszem załączam serdeczne, do których mi upoważnia z całą rodziną pańską dawna zażyłość.

Sługa

Tomasz Górski“

Zdawało mi się, że byłem oddawna przygotowany na taki właśnie list. Właśnie na taki. A przecież siedziałem zgnębiony, osowiały godzinę, dwie, może znacznie więcej. Zmierzył się zrobił; w przyległym salonie goście pani Bielawskiej poczęli się schodzić, i gwar ożywionej rozmowy przeciskał się przez drzwi zamknięte. Potem ktoś (zapewne panna Mela) zaczął z brawurą grać na fortepianie. Rozznawalem mazurki Szopena, później nokturn, później jakieś preludium. O którejs godzinie fortepian ucichł, i wszczęto znowu rozmowę.

Siedziałem jeszcze w tym samym skamieniałym ruchu, z głową, opartą na rękach, gdy zastukano od strony korytarza i głos starszej panny Bielawskiej zadźwięczał, już w moim pokoju:

— Panie poręczniku... może pan do nas pozwoli?

— Dziękuję pani. Dzisiaj nie mogę przyjść — odparłem, wstając. Widocznie w głosie moim brzmiała jakaś szczególna nuta, gdyż panna Mela podeszła bliżej i spytała prawie szeptem:

— Co panu? Siedzi pan sam... i pociemku...

— A tak, sam siedzę — powtórzyłem jak echo.

Panna Bielawska milczała chwilę, może trzy, cztery sekundy. Wreszcie spytała ciepło:

— Ma pan zmartwienie... Jakże? Można zapytać?

— Dowiedziałem się o śmierci kogoś drogiego — rzekłem, opanowując wzruszenie. — Jeżeli panią to interesuje...

— Ach, tak? — szepnęła, spuszczać głowę. — Interesuje mnie bardzo...

I po chwili dodała jeszcze ciszej:

— Proszę mi wierzyć, że bardzo.

Było mi ciężko i jakoś nieawojo przyjmować z ust mało znajomej istoty słowa współczucia, a jednocześnie czułem, że nawet to stanowi niejaką ulgę. Szybko, w milczeniu wziętem jej rękę i podniosłem do ust z wdzięcznością. Panna Bielawska nie wydawała się być zaskoczona tym gestem. Łagodnie, miękko jakoś pozostawiła dłoń swoją w moich. Gdy po chwili uniosłem powieki, w gęstym mroku wieczornym dostrzegłem jej źrenice rozszerzone, pełne złotych iskier.

Odsunąłem się nieco i, szukając na soliku zapalek, rzekłem:

— Pani tak zostawiła gości...

— Et! — machnęła ręką.

Siadła na otomanie, podczas gdy zapalałem świecę w lichtarzu. W słabym blasku chwiejnego płomyka zamajaczyły jej cienkie nogi w jedwabnych szarych pończochach i czarna kokarda rozpięta na tle ściany, jako motyl żalobny. Uderzając ręką o poręcz kanapy w takt słów, zaczęła mówić:

— Gdybym wiedziała, że pan jest w domu tak dawno i sam i taki smutny; wyprawiłabym tych wszystkich gości... k'czortu... Kto to był ta droga osoba? Mężczyzna, czy kobieta?

W dziwnych, czarnych oczach świeciła już tylko zwykła, niewieścia ciekawość. Nie miałem wcale zamiaru podsycać jej.

— Mój krewny. Staruszek, kuzyn matki. Mieszkał u nas na łąsi, odkąd siebie pamiętam.

Przypomniał mi się kominiek, fajka, stary szlafrok ze szamutowaniem, strzępiaste wąsy. Przypomniały mi się nagle niebieskie, spłowiałe oczy, zapatrzone w tajemną dal, kiedy wujaszek, zgięty nad Księgą Umarłych, mówił cicho: „Karolina zamknęła ten poczet, Karolina...”

Wspomnienia opłynęły mi zewsząd, jak fala morską opływając samotną, piaszczystą wysepkę. Wyobraziłem sobie, jak to on musiał umierać, sam jeden, z tęsknotą niezaspokojoną, z tęsknotą po nim... Jedyny człowiek na świecie, który mi mówił jeszcze: „Mój Jurku” i czasem, żartobliwie strofował, często nadmiernie chwalił, a zawsze kochał całą pełnią starego dzieciennego serca.

Licha, wojenna świeczka spalała się szybko i śwędząc, kopcząc, ze drganiem, z potrzaskiwaniem rzuciła mdle błyski światła na pokój. I — nagle, jak to zwykle bywa, niezrozumiale, bezprzyczynowo zastanowiła mnie ta drobnostka: dlaczego właściwie stryj Karol nie założył u siebie elektryczności? On, tak dbały o wygodę, taki wrażliwy na komfort wielkowiejski, przywykły do wszystkich udogodnień nowoczesnej techniki — miał tu, w Warszawie, zawsze tylko lampy naftowe, rzucające szeroki krąg światła z pod abażuru — i świece w ciężkich staroświeckich lichtarzach. (Ciąg dalszy nastąpi.)

# Ilustrowany Przegląd Katolicki

Ojców mowy — Ojców wiary — Bronmy zgodni — Młody — Stary

Nr. 46

HERNE, 13 listopada 1938

Rok VIII

## Św. Stanisław Kostka w Wiedniu

W ciemnej kaplicy pokornie klęczy

Stanisław Kostka i roni łzy.

Mienia się one, jak barwy tęczy

i woń wydają, jak cudne bzy.

To płatki róż,

to blaski zórz!

U stóp Królowej błaga zbolęły:

pokaż mi, Matko, Dziecinę Twą,

do Niej me myśli zawsze się rwały,

witać Ją pragnę radości łą.

Nadchodzi dzień

Niebiańskich technień!

Z tęsknoty za Nią zwiędnię niedługo,

porzucę ziemski i trud i znój,

choć tu czerpałem bogatą strugą

wewnętrznych pociech obfity zdroj!

Młodzieniec łą!

i cud się stał!

Matka mu niesie Dziecinę Bożą,

i ten Ją bierze w swą czystą dłoń,

a dusza jego łąni piękną zorzą,

wokół rozlatcza się cudna woń!

Młodzieniec drżał...

Głazem się stał!

Idąc za głosem serca natchnienia

zakonny habit przywdział nasz brat.

W czyn się zmieniły Jego marzenia,

lecz nie doczekał on długich łą!

Świętego zgón

obwieścił dzwón!

Młodzież Polska! Stanisław święty

wzorem dla ciebie przedziwnych cnót,

w żywocie Jego szukaj zachęty,

obmyj się w zdroju krynicznych wód.

Cnotami błyszcz

jak i twój Mistrz!

## Na uroczystość św. Stanisława Kostki

O zaparcie się świata i dążeniu do rzeczy wyższych w niebie.

Niedziela dzisiaj, ale równocześnie i uroczystość dzisiaj wielka, — uroczystość wielka szczególnie dla nas Polaków, dla naszej młodzieży polskiej. Na niedzielę bowiem dzisiaj przypada świętowanie pamiętki św. Stanisława Kostki, pamiętki naszego szczególniejszego patrona, pamiętki tego, który w szczególniejszy sposób przykładem swoim przyswieca naszej młodzieży i który w szczególniejszy sposób wstawienictwem swoim opiekuje się naszym krajem.

Kość z kości naszej, krew z krwi naszej. Kto może być nam bliższym? Któryż święty może większe wzbudzać w nas ku sobie zaufanie? Któryż święty może być przez nas witany radośniej, serdeczniej i uroczystej?

Uwieńczył jego skronie aureolą chwały sam Pan Bóg, a Kościół św. wyniósł go na ołtarze, abyśmy mieli własnego w nim patrona, rodaka w niebie i opiekuna.

Co w życiu jego najprędzej nas uderza? Jaka nuta brzmi najgłośniej w tej przedudnej symfonii, którą z życia swego ułożył on dla Boga?

Co jest przewodnim i naczelnym motywem, w którym streszcza się jego życie?

Nie potrzebujemy długo szukać, ażeby to odnaleźć. Treścią życia jego były słowa, które często sobie powtarzał: „Stworzony jestem do rzeczy wyższych“.

Nie dla ziemi, nie dla świata, nie dla godności ziemskich, nie dla uciech i chwały tego świata, ale dla wyższych rzeczy: dla nieba, dla Boga.

Syn kasztelana, syn magnata...

Ojciec go kształcił, wysyła go do Wiednia i marzy dla niego o dostojnościach. Chce widzieć w nim chlubę narodu, chce go wprowadzić na drogę wielką: do zaszczytów, do godności, do purpury.

A on? On odpowiada, że stworzony jest do rzeczy wyższych.

Jakto wyższych? Czy to nie dosyć jeszcze wysoko ojciec magnat, kasztelan, o karierze jego marzy?... Czegoż chce więcej?...

On chce nieba, on chce Boga, on chce kariery jeszcze wyższej, jeszcze większej; kariery, która zaczyna się wprawdzie na ziemi, ale na ziemi się nie kończy, lecz sięga aż do nieba...

Ziemia? godności, zaszczyty i dostojństwa tego świata dobre dla ludzi małych, którzy nie mają duszy wielkiej... Ja stworzony jestem do rzeczy wyższych.

I ubiera się w wór zgrzebnym, bierze pielgrzymi kij w rękę, idzie w drogę do wiecznego miasta, do Rzymu, do Stolicy Apostolskiej, do Towarzystwa Jezusowego.

To są te rzeczy wyższe, dla których on jest stworzony.

Oddał im się, szedł po nie przez zaparcie się świata, przez wyzbycie się majątku, przez podeptanie pychy ludzkiej, przez wyrzeczenie się uciech ziemskich, przez zgnębienie w sobie zmysłów, a wyzwolenie duszy wielkiej, duszy czystej, duszy niewinnej, duszy w Bogu tylko zamieszanej, duszy tylko Bogu służbę swoją poświęcającej.

I Bóg, który go powołał, Bóg, któremu on się oddał, Bóg, do którego św. Stanisław po wyższe rzeczy dla siebie poszedł, Bóg mu tych wyższych rzeczy nie odmówił, Bóg mu je dał...

I policzony jest między syny Boże i między świętymi dzieł jego, jako napisane jest w księdze Mądrości.

Gdy my o sobie w wieku młodzieńczym moglibyśmy o sobie powiedzieć ze św. Augustynem: „tak mały chłopiec, a tak wielki grzesznik“; o nim, gdy umarł, mówiono w Rzymie: „Święty młodzieniec Polak umarł! — i

## Ewangelia na niedzielę dwudziestą trzecią po Świątkach

zapisana u św. Mat. w rozdz. IX, 18—26

Onego czasu: . Gdy mówił Jezus do rzeszy, oto księżkę jeden przystąpił, i klaniał się mu, mówiąc: Panie, córka moja dopiero skonała; ale pójdz, włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie. A wetawszy Jezus poszedł za nim, i uczniowie jego. A oto niewiasta, która krwotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu, i dotknęła się kraju szaty jego. Bo mówiła sama w sobie: Bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa. A Jezus obrócił się, i ujrawszy ją, rzekł: Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona została niewiasta od tej godziny. A gdy przyszedł Jezus do domu księcia, i ujrzał piszczałki i lud zgiełk czyniący, mówił: Odstąpcie: albowiem nie umarła dziewczeczka, ale śpi. I śmiali się z niego. A gdy wygnano rzeszę, wszedł, i ujął rękę jej. I powstała dziewczeczka. I rozeszła się ta sława po wszystkiej owej ziemi.

### NAUKA

Wobec Boga wszyscy równi jesteśmy. Pokazuje się to doskonale z Ewangelii świętej na niedzielę dwudziestą trzecią po Świątkach. I bogaty książę i biedna niewiasta zwracają się jednocześnie do Pana Jezusa o łaskę dla siebie. Tak książę, pomimo ewego dostojństwa i zamożności, jak niewiasta chora i uboga nie mogą sobie poradzić w biedzie i muszą narówni szukać ratunku u Boga. A Pan

Jezus nie robi różnicy — świadczy jednakowo łaskę księciu i chorej niewieście.

Wielką była wiara niewiasty, która „mówiła sama w sobie: bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa“. Tę wiarę Pan Jezus pochwalił i dla niej zdrowie chorej powrócił. „Wiara twoja ciebie uzdrowiła“.

I my mamy różne niemoce, na duszy przeważnie. Po zdrowie zwracamy się do Boskiego naszego Zbawiciela. A wraca nam je Pan Jezus przez Sakramenta święte, które ustanowił dla życia duszy naszej. Grzech zadaje jej ranę, jeśli jest ciężki, śmiertelną — i wtedy tylko przez Sakrament Pokuty wskrzesi Pan Jezus duszę naszą, jak wskrzesił córkę owego księcia, o którym wspomina Ewangelia św. A jeśli grzech, którego się dopuszczamy, jest małym — to i rana nie śmiertelna, powstała z niego — goi się przez łaskę Pana Jezusa, której dostępujemy na skutek modlitw albo przystępowania do Sakramentów tak zwanych żywych.

O, jakże łatwo, dzięki naszemu Zbawicielowi, jest nam utrzymać w zdrowiu, czyli łasce Bożej, naszą duszę! Tylko sami nie gubmy jej, sami jej na potępienie nie narażajmy. Złazszcza unikajmy okazji, do grzechu wiódących. Zli towarzysze — przyjaciele bez wiary — iluż to zgubili! Unikajmy takich, pamiętaj na przysłowie: „Z jakim poprzestajesz, takim się staniesz“.



„Wieści z gór“

dzieciową widzą przede wszystkim w panowaniu nad innymi. Naszym dziejowym celem nie były nigdy i nie są dziś — podbój.

Ale poczuwaliśmy się przed wiekami i poczuwamy się obecnie w olbrzymiej naszej większości do obowiązku obrony cywilizacji chrześcijańskiej. Ongiś broniliśmy jej mieczem przed zbrojnymi najazdami mongolskimi i tureckimi. Dziś bronić jej trzeba przed zalewem idei bezbożnictwa sowieckiego i poganizmu.

Państwo chrześcijańskie jest państwem, w którym ani nie przeważają egoizmy indywidualne nad dobrem ogółu, ani też państwo nie niszczy indywidualizmów ludzkich, lecz dążenie jednostek do udoskonalenia własnego życia harmonijnie się zespala z dążeniem państwa do lepszego życia własnego, narodu, a dalej i całego chrześcijańskiego świata.



„Koncert“

gdy malował swe obrazy z życia ludu naszego i swe „Zaduszki“.

W podwawelskim grodzie, w cieniu strzelistej wieży kościoła Mariackiego zrodziła się sztuka Matejki, Wyspiańskiego i Wodzinowskiego.

Z wieży tej co godziną płynie rycerska pobudka trąbki na miasto, na całą Polskę, na świat.

Niechże ta pobudka trafi do Was, rodacy, dalecy od Ojczyzny i niech do Was przemówi słowami Hejnału Wyspiańskiego:



Tajemnica

Państwo chrześcijańskie jest też państwem sprawiedliwości społecznej.

O takim to państwie myślał król Jan Kazimierz, składając swe ślubny, o takiej to Polsce marzył Matejko i taka to Polska jawiła się Wincentemu Wodzinowskiemu,

### HEJ AZ PO SKŁON

nad kwietną ruń, na pole skrzydlaty lec sokole,  
nad śpiące bramy połotnej  
Pani z gwiazdą na czole  
w błękitów drogim odzieniu,  
na złocistym wieży pierścieniu,  
na złocistej u wieży koronie  
przystanęła gdzie grają  
i skrzą luną promieni.  
Pani tuli gołębie przy łonie;  
Anioły ma w orszaku.  
Hej połotny, złocisty ptaku,  
hej połotny, za tobą śpiewają.  
Hej ponad las,  
na pole, bronie, na błoni;  
na kwietną, kiecistą dani  
ptaku przemocny fruń  
na strojną ruń  
i wołaj zagrodnikowi  
i wołaj zagrodnice  
Chorągwie na przestrzeni  
niech sierpy ostrzą na świt,  
Pani cała w promieniach  
nastąpiła na rogi — księżyce...

Dr. Mieczysław Skrudlik.

KONIEC.

# Wincenty Wodzinowski

## malarz ludu polskiego

4) To samo dotyczy barwnych strojów ludowych, jaskrawych chust kobiecych, naszywanych kaftaników, białych sukman gospodarzy, błękitnych i czerwonych kapoń parobków. Zubożenie powojenne wsi otwarło drogę tandecio fabrycznej. Barwne stroje poszły do skrzyń albo w ręce handlarzy starzyzną. Niegdyś, w dnie targowe i świąteczne rynek krakowski mienił się jak pawi ogon tęczą strojów chłopskich. Dzisiaj jest szary, jak każdy inny plac miejski. To też obrazy Wodzinowskiego — pełne dawnego kołorytu ziemi krakowskiej, są dokumentami historycznymi, świadczącymi o dawnej barwności i urodzie wsi polskiej.

W. Wodzinowski ma w swym dorobku artystycznym jeden obraz o charakterze historycznym, mianowicie „Zaduszki”. Większy ten obraz powstał również na podłożu wierzeń i podań ludowych, głoszących, że w dzień zaduszny zmarli powracają do miejsc, które im drogie były za życia.

Dla każdego Polaka miejscem szczególnie ukochanym jest Wawel z jego katedrą, symbolem chwały i wielkości narodowej, miejscem wiecznego spoczynku królów i bohaterów narodu.



„Wesele”

„Noc duchów” przeniósł Wodzinowski z opłotków wiejskich cmentarzy i uroczysk do katedry wawelskiej, której wnętrze zaludnił tłumem zmarłych. W prezbiterium katedry, przed wielkim ołtarzem skupił całą Polskę historyczną, a na plan pierwszy wysunął błękitne mundury młodocianych żołnierzy polskich z czasów wojny światowej.

### Spełnione Śluby króla Jana Kazimierza

Pomimo ukończonych siedemdziesięciu lat życia, Wincenty Wodzinowski nie ustaje w pracy. Spód niestrudzonej jego ręki idą wciąż w świat nowe obrazy, nar-

chowane barwnością strojów ludowych, świadczące o wielkim ukochaniu ludu i głębokim przejęciem się jego życiem, troskami, bólami i radościami.

Polska Odrodzona, znosząc wszelkie ograniczenia i przywileje stanowe, wypełniła śluby króla Jana Kazimierza.

Dając dowód swej dojrzałości politycznej i poczucia narodowego, lud polski w r. 1920, w czasie ofensywy bolszewickiej na ziemi nasze stanął, jak niegdyś za najeźdźcą szwedzkiego, w szeregach obrońców Ojczyzny i obficie przelewał krew swą za całość i wolność ziem polskich i za chrześcijański charakter cywilizacji narodowej.

Wśród olbrzymich wstrząsów, katastrof, ustawicznego grzmotu dzieła, kształtuje się powoli nowe oblicze świata i nowy ład społeczny i państwowy.

Opatrzność Boża, powołując po raz wtóry naród polski do bytu państwowego, wyznaczyła mu tym samym określoną misję dziejową do spełnienia.

„Nie rasową, ale moralną jesteśmy jednością” — powiedział genialny reformator Polski, Stażyc. A tę jedność moralną stwarza nie co innego, jeno myśl historyczna.

Są narody, które swą misję

wszyscy mu cześć oddają, a my, starzy, gdy pomrzemy, takiej czci mieć nie będziemy”.

„Tantillus puer et tantus sanctus!” — Tak mały chłopiec, a tak wielki święty!

Oto przykład dla nas, oto wzór!...

Módlmy się dziś gorąco, aby nas przykładem i wzorem swoim św. Stanisław Kostka do naśladowania siebie

zachęcił. Módlmy się, aby i nas on odcignął od rzeczy małych, znikomych, ziemskich, dla których i my również stworzeni nie jesteśmy, a pociągnął do rzeczy wyższych, Boskich, niebieskich, dla których i nas również przeciw Bóg stworzył.

Aniele święty bez winy! Ozdobo naszej krainy! Wejrzyj z nieba dziś łaskawie na nas, święty Stanisławie!...

## O pierwszym artykule Składu Apostolskiego

„Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, stwórcy nieba i ziemi”

Dłaczego Skład wiary zowie się Apostolskim, i czy są oprócz tego inne; co oznaczają słowa pierwszego artykułu; jakie ten artykuł podaje nam prawdy do wierzenia?

Skład wiary, złożony z dwunastu części, zwanych Artykułami Wiary, zowie się Apostolskim dla tego, że pochodzi od Apostołów, którzy zawarli w nim treść całej katolickiej nauki, objawionej od Boga dla ludzi. Są w naszym Kościele, jeszcze trzy inne Składy Wiary, jako to: Nicejski, Konstantynopolski i świętego Atanazego; lecz co do istoty swej w niczem się nie różnią od Składu Apostolskiego, a tylko przydane w nich objaśnienie niektórych prawd jednego i tegoż Składu Wiary.

Zaczynając Skład Apostolski od słowa Wierzę, oznaczamy przez to wszystko, co się w nim zawiera, a co od samego Boga przez Apostołów zostało nam objawione. I ten wyraz Wierzę, domyślnie się powtarza przed każdym z dalszych artykułów tego Składu.

Mówiąc, iż wierzymy w Boga, wyrażamy nie tylko najgłębsze przekonanie, że jest Bóg, i że słowa Jego są prawdziwe, ale i to, że oddajemy się Mu z duszą i ciałem,

jako naszemu jednemu Dobru, najgodniejszemu całego naszego zaufania i miłości.

Mówimy w Boga Ojca, dlatego, że tutaj szczególnie wspominamy pierwszą Boską osobę, o Bogu Synie i Bogu Duchu Świętym jest mowa w dalszych częściach tego Składu wiary. Także zwiemy Boga Ojcem i z tej przyczyny, że On jest Ojcem wszystkich ludzi przez stworzenie, a odrodzonych łaską chrztu świętego i przez przysposobienie.

Nazywamy tu Boga Wszechmogącym, bo ten przymiot właściwiej, niż inne, również wyłącznie służące tylko Bogu, w tem miejscu mógł być wspomnianym, żeby nie było nam trudno wierzyć, iż On jest Stwórcą wszech rzeczy, jak wyrażają dalsze słowa tegoż artykułu. Temu bowiem, kto jest wszechmocny, czyli który może zdziałać wszystko, choćby i żadna rzecz nie może być niepodobną ani trudną.

Pierwszy zatem artykuł Składu Apostolskiego, do wierzenia podaje nam następujące prawdy: że jest Bóg, że Bóg jest jeden w trzech Osobach, i że ten Bóg nieskończenie potężny, z niczego stworzył świat cały, składający się z dwóch głównych części: nieba, które zamieszkuje aniołowie, i ziemi, przeznaczony na mieszkanie dla ludzi.

## O Bogu i Jego Przymiotach

Co jest Bóg; jak możemy Go poznać; jakie są przymioty Boga; do czego nas powinny pobudzać?

Bóg jest nieskończone Dobro i wszechwładny Pan nieba i ziemi, od którego wszystkie stworzenia biorą swój początek, i do którego wszystkie, głosząc Jego wielkość i dobroć, dążą, jako do jedynego swojego końca.

Boga w zupełności poznać nie możemy; albowiem żadne stworzenie, jako z natury swojej ograniczone, nigdy nie zdoła doskonale pojąć Tego, który w wielkości swej jest nieskończony, czyli niczem nieograniczony. Lecz tyle, ile to jest potrzebnem do naszego szczęścia w tem życiu i przyszłym, Bóg sam dał się nam poznać w sposób nadprzyrodzony nauczając nas o swoich przymiotach i swojej względem nas woli przez podaną nam naukę religii. Sam bowiem Bóg nauczał tej religii Adama i Ewę w raju; potem objawił się Noemu, Abrahamowi, Mojżeszowi i innym patriarchom i prorokom Starego Zakonu; nakoniec zesłał na świat pełnego łaski i prawdy jednorodzonego swojego Syna. Stąd apostoł Paweł święty tak powiada o tem: Rozmaicie i wielą sposobów mówiwszy dawno Bóg ojcóm przez Proroki; naostatek tych dni mówił i do nas przez Syna, którego postanowił dziedzicem wszystkiego przez którego uczynił i wieki.

Teraz przeto znać dobrze Boga, jest to umieć dokładnie naukę Chrystusowej religii, która nauczając nas, co mamy wierzyć i co czynić, tem samam wskazuje, jakim jest Bóg, i czego, od nas wymaga.

Bóg uważany sam w sobie, jest Istotą nieskończoną, to jest mającą w sobie wszystkie doskonałości, czyli wszystkie dobre przymioty bez miary i końca. Doskonałości Boga nie są oddzielone jedne od drugich, ale są w Nim jednością, bo stanowią Boską Jego naturę. Lecz my, nie mogąc objąć Boga w całej Jego wielkości, żeby choć w części łatwiej Go pojąć, nadajemy tym doskonałościom rozmaite nazwy, stosownie do tego, jak w rozmaitych sposobach zapatrujemy się na stosunek i działanie Boga względem stworzeń. Niektóre z tych przymiotów rozważmy tu choć w krótkości.

Bóg jest Duch czysty, czyli jest Istotą mającą nieskończony rozum i wolną wolę, lecz niemającą ciała, ani żadnej postaci, i przeto niemogącą podpadać pod zmysły. Dla tego tak powiedziano jest w Ewangelii: Duch jest Bóg; a ci, którzy Go chwają, potrzeba, aby Go chwalili w duchu i prawdzie. Jeżeli zaś Pismo św. wspomina niekiedy o oczach, uszach, rękach, ramieniu Boga itp., to używa tych wyrażen w znaczeniu przenośnem, chcąc przez to w sposób rozumialszy dla ludzi pokazać, że Bóg widzi, wie i działa wszystko, że potęga Jego niezwykła itd.

Bóg jest wieczny i nieodmienny, to jest zawsze i zawsze taki sam; zawsze jest, bez początku i końca, i nigdy żadnej doskonałości nie nabywa, ani traci, nigdy wyroków swej woli nie odmienia, ani żałuje tego, co raz postanowił. Przeto Psalmista Pański tak się odzywa w modlitwie: Pierwej niżeli stały góry, albo ziemia i świat był stworzony, od wieku do wieku Ty jesteś Bo-



„Wesele idzie”

giem... one pogina i odmieniają się, ale Ty tenżeś jest, i lata Twoje nie ustana. Także Bóg mówi przez Izajasza proroka: Rada moja stać będzie, i stanie się wszystka wola moja.

Bóg jest wszędzie obecny, to jest, całą swoją Istotą znajduje się w każdym miejscu, lecz nie wszędzie w jednaki sposób okazuje się i działa. I tak: w niebie wynagradza swoich wybranych, w piekle wymierza sprawiedliwość potępionym, na ziemi rządzi wszystkim opatrnie; inaczej przebywa w sercu sprawiedliwych, inaczej na grzesznikach. Nieskończonością i niezmiernością swą zapelnia wszystkie miejsca, lecz sam nie jest w nich zamknięty; ludzie i wszystkie stworzenia są w nim, jak w niezmiernym morzu: jednakże stworzenia, nie są częścią jego, czyli nie mają nic zgoła z jego niepodzielnej istoty, albowiem żadnego porównania nie może być pomiędzy Bogiem i jego stworzeniami, które nieskończenie niższej są natury. Stąd też Bóg odzywa się przez proroka: Ja napelniam niebo i ziemię; niebo jest stolicą moją, a ziemia podnóżkiem nóg moich. I święty Paweł mówi o Bogu: Od każdego z nas nie jest daleko. Albowiem w Nim żyjemy, i ruszamy się i jesteśmy.

Bóg jest wszystko wiedzający, to jest, widzi, słyszy i przenika wszystko, co było, jest i będzie, albowiem nie ma dlań przeszłości ani przyszłości ale wszystko zawsze jest Mu obecne. Dla tego Mędrzec Pański powiada: Albowiem Pan umie wszystkie unjętyności, i wejrzał na znak wieku (wszystkie chwile czasu widzi), oznajmując rzeczy, które przeszły i które przyjść mają... nie jest mu tajną żadna myśl i żadna powieść nie jest przed Nim skrytą.

Bóg jest wszechmocny, to jest może uczynić wszyst-

ko, cokolwiek zechce i co uważa za odpowiednie swojej mądrości.

Bóg jest nieskończenie mądry, t. j. umie wszystko urządzić jak najlepiej, czyli najstosowniej do celu, jaki sobie zamierzył.

Bóg jest nieskończenie święty, to jest brzydzi się wszelką nieprawością i zawsze miluje i pochwała tylko to, co jest samo w sobie dobre, czyli co się zgadza z nieskończoną Jego mądrością i sprawiedliwością.

Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy, to jest każdemu według zasług, najdoskonalej wymierza nagrody i kary w tem życiu, lub przyszłym. Stąd powtarza Apostoł święty: Bóg odda każdemu wedle uczynków jego: albowiem nie masz względu na osoby u Boga.

Bóg jest nieskończenie miłosierny, to jest gotów jest zawsze nam przebaczyć, kiedy się szczerze nawracamy; miłosierdzie Jego zawsze jest połączone ze sprawiedliwością, a sprawiedliwość z miłosierdziem.

Bóg jest nieskończenie dobry, to jest zawsze pragnie szczęścia swych stworzeń i świadczy im wszystkie dobrodziejstwa, służące ku ich prawdziwemu dobru.

Bóg jest nieskończenie prawdziwy i wierny, to jest zawsze objawia samą tylko prawdę, i zawsze dotrzymuje niezawodnie swoich obietnic i spełnia swoje groźby.

Rozważając nieskończoną wielkość i doskonałość Boga, powinniśmy się najgłębiej upokarzać przed Nim, i zarazem, z pełną synowską ku Niemu ufnością, usilować zdążyć ku Niemu coraz wyżej po drodze doskonałości, za pomocą tej łaski i prawdy, które nam podał w swojej religii; jako On sam wzywa nas do tego, mówiąc: Bądźcie świętymi, bom Ja Święty jest.

## Dwie kobiety

Żyła szczęśliwie i beztrasko. Tak przynajmniej twierdzili wszyscy znajomi i krewni.

Mąż jej zarabiał bardzo wiele a poza tym odziedziczyła po rodzicach i krewnych wspaniałą majątek. Mieli tylko jednego syna. Żyjąc w świetnych warunkach materialnych, mogła korzystać z wygody, beczynnie spędzać dni, tygodnie i miesiące. Okres zimowy był dla niej jedynym wielkim urozmaiceniem. Zapraszała do siebie wesole grono, składała wizyty, bawiła się, tańczyła a w międzyczasie chodziła do teatru i kina. W okresie letnim wyjeżdżała nad morze, w góry, nad jeziora a wszędzie cieszyła się powodzeniem i przyjmowała z zadowoleniem komplementy. Potem wracała do domu, by po tylu doznanych wrazeniach — odpocząć.

Zwłaszcza w niedzielę wypoczywała i spała. Dzień ten, twierdziła, jest jakby stworzony do tego. W pierwszych miesiącach życia małżeńskiego chodziła jeszcze od czasu do czasu do kościoła, o godz. 12-iej. Ale później zaniedbywała się, zresztą i mąż jej twierdził, że chodzenie do kościoła niepotrzebnie — męczy!

Swego czasu wstąpił do ich domu miejscowy proboszcz. Przyjęli go życzliwie w najpiękniejszym pokoju. Proboszcz przemówił im do sumienia i rozsądku, ale ona twierdziła swoje: „Ależ księżo proboszczu, nam z tym zupełnie dobrze! Nie zaczepiamy nikogo... nie czynimy żadnego zła...”

Na próżno proboszcz podkreślał potrzebę czynnej współpracy z Kościołem i potrzebę wyrobienia własnej duszy. W pewnej chwili popatrzyła na męża uchwyciła jego znaczące spojrzenie i z dumą odrzekła: „Widzi ksiądz, ten dom, te wspaniałe urządzenia, te cenne rzeźby i obrazy są naszym rajem, a my tutaj jesteśmy błóstwami”.

I przyszła choroba. Już przez wiele dni leżała w łóżku, a gorączka niszczyła jej urodę i młodość. — Obok łóżka na srebrnej tacy leżały owoce i soczyste winogrona i stał niewypity kielich wina. Widocznie nie miała apetytu.

Cicho, by nie przestraszyć chorej, wszedł mąż do pokoju, by zawiadomić ją, że prace dobrze postępują naprzód. W salonie wykleja się gustowną tapetę a jutro może wykończone zostaną drobiazgi.

Po chwili powrócił syn z giełdy. Przyniósł również dobre wiadomości. Akeje się podwyższyły o 15 punktów w jednym dniu.

Niezadługo wszedł do pokoju lekarz. Z uwagą śledził twarz chorej i zadał kilka pytań. Sam jednak nie mówił z chorą. Gdy opuszczał pokój porozumiał się spojrzeniem z mężem chorej, by poszedł z nim. Chora podchwyciła to spojrzenie.

Przez długą, bardzo długą chwilę rozmawiał lekarz z mężem. Gdy wrócił do pokoju niezadowolony i złamany, chora prędko sfałszyła mu pytanie: „I co? Co powiedział lekarz? Czy to poważna choroba?”

Nie odpowiadał i starał się nie patrzeć w twarz chorej. Mówił coś o przepięknej i gustownej tapecie, jaką wykleja się w salonie... o różnych drobiazgach... I nagle zrozumiała. Oczy jej z lękiem i przestraszonym zapatrzyły się w dal, i nagle krzyknęła: „Nie! to niemożliwe! Przecież umrzeć nie mogę!... Precz!... Słyszysz, ja umrzeć nie chcę!” Nerwowo targała kołdrę i bieliznę, rzucała się i krzyczała... Nagle osłabła, ręce nerwowo drgały na kołdrze, i spieczonymi gorączką ustami powtarzała: „Nie, nie, nie...”

Mąż i syn z przerażeniem patrzeli na niepokój chorej. Śledzili z natężeniem jej słabe ruchy, ciche oddechy,

gasnące słowa... usta jej rozchyliły się, mówiła jakieś słowa, i... zamilkła...

Mąż zapatrzonej w błędną twarz umierającej wyrzekł jakieś przekleństwo a syn w swej bezsilności zapalił cygaro.

\* \* \*

Irena było jej na imię. W małżeństwo wniosła pogodę, radość, pracowitość i zdrowe zasady oparte na żywej wierze w Wszemoc Bożą. I mąż jej był zdrowym, ale skromny był jego miesięczny zarobek. W dzień ślubu otrzymała Irena od swej chrzestnej prosty drewniany stół jako prezent ślubny. Z początku tylko razem z mężem siedzieli przy tym stole.

Z czasem jednak obdarzył ich Bóg dziećmi. Najstarszy wtedy zasiadywał wraz z rodzicami przy stole i głośno odmawiał modlitwy przed i po jedzeniu, młodszy siedząc w swym krzeselku, uderzaniem łyżeczką domagał się jedzenia, a najmłodsze spokojnie spało w kołysce.

Gdy dzieci dorosły, szła z nimi do kościoła w każdą niedzielę a gdy wolny czas pozwalał, także w dni powszednie. Z czasem wybierała się z nimi na bliższe i dalsze przechadzki.

W dzień odpustu miejscowego przyjeżdżali do nich krewni i dobrzy znajomi. Po skromnym, ale dobrym obiedzie mężczyźni zazwyczaj odosobniali się, mówiąc na tematy aktualne, o polityce, a kobiety pozostały w ogródku i jedna przed drugą zdradzała swoje kłopoty, troski, radości i pociechy. Wtedy to powiedziała Irena: „Tak, bywają i u nas ciężkie chwile, ale nie zapominajmy, że największa pociecha czeka nas gdy wychowamy nasze dzieci.

I jedno mamy życzenie, by na dzielnych ludzi wyrosły, znających swoje obowiązki i idących za głosem powołania. Szczęścioro ich mamy, a da Bóg wszyscy wyrosną na pożytecznych ludzi”.

\* \* \*

Doczekała się późnej starości. I przyszedł choroba. Od dłuższego czasu leżała w łóżku.

Mimo wszystkich dokuczliwych bólów i cierpień czuła się dobrze. Dzieci rozstaczały nad nią troskliwą opiekę. A w pewnym dniu sama wypowiedziała prośbę, by poproszono do niej kapłana, przygotowano stół i nakryto czystym, lnianym obrusem. Potem prosiła najstarszą córkę, by napisała do Maryli, która wstąpiła do klasztoru, a obecnie pracowała gdzieś daleko na stacji misyjnej, że czuje się chorą i zapewne niezadługo umrze. Przez list posłała ostatnie pozdrowienia, życzenia i matczyńską dobroć.

A po kilku dniach przyniósł listonosz odpowiedź córki. Hela, najstarsza musiała go głośno przeczytać. Maryla pisała, że teraz więcej niż dawniej pamiętać będzie o matce w swych modlitwach, a jedną tylko ma prośbę, by tam we wieczności pozdrowiła od wszystkich ojca i przygotowywała miejsce w niebie. Rzewny i piękny był to list. Chora gładziła go wychudzoną dłonią a przedziwny uśmiech rozpogadzał jej zapadłe oczy. Z wdzięcznością spoglądała na krzyż, wiszący nad łóżkiem, i zapatrzona w Niego — umarła.

Dzieci kłęczą przed łóżkiem, na stoliku dopalały się świece...

TL: M. Gwoździńska.

EDWARD SŁOŃSKI

## Już ją widzieli idącą...

Już Ją widzieli idącą

żołnierze nasi w okopach —

koronę miała na głowie

i krew zakrzepłą na stopach.

Już Ją widzieli idącą

w przedśmiertnych swoich tęsknotach...

ci, którzy z ran umierali

w poleskich borach i błotach.

Widzieli Ją i mówili,

że tędy droga Jej bieży,

kędy rząd mogił żołnierskich

bez krzyżów gdzieś w polu leży.

Widzieli Ją i mówili,

że z lun wyrosła czerwonych,

z żołnierskich głodów i chłodów

i z zasług niezapłaconych.

Widzieli Ją i mówili...

wieść coraz dalej się szerzy...

— Czyżby naprawdę wyrosła

z serc tych zabitych żołnierzy? —

Wieść coraz dalej się szerzy,

idzie po wioskach i dworach —

już Ją widzieli idącą

Bartnicy i drwale w borach.

Grajkowie i pastuszkowie

już dla Niej, kiedy szła tędy,

w spalonych chatkach śpiewali

swe nieuczzone kolędy.

I tam, gdzie jeszcze nad ranem

śmiertelne świsłały kule,

wieczorem stary pasiecznik

z melissą obchodził ule.

I tam, gdzie wczoraj śmierć była,

dzisiaj pieśń pod niebo się wzbija;

— Bogarodzica, Dziewica,

Bogiem sławiona Maryja!